Rok 1906 Na niedzielę, dnia 28 stycznia Nr. 5.

OJCZYZNA

PISMO TYGODNIOWE Z OBRAZKAMI DLA WSZYSTKICH.

PRZEDPŁATA WYNOSI
wraz z książeczką co miesiąc:

W Galicyi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 koron, kwartalnie 1 korona.
W Państwie Niemieckiem: rocznie 5 kor., kwartalnie 1 kor. 25 hal.
W innych krajach: rocznie 6 kor.

Zeszyt pojedynczy kosztuje 10 halerzy.
Kto nie otrzyma gazety w niedzielę niech reklamuje. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pieniądze, zmiany adresu i reklamacye nadsyłać należy tylko pod adresem: Zarząd „Ojczyzny", Lwów.

Redakcya i Zarząd „Ojczyzny",
Lwów, Piekarska 12. — Kraków, Długa l. 5.



Krakowiacy.

Jak zabezpieczyć nasze prawa narodowe?

Przeżywamy obecnie bardzo ważną chwilę w dziejach naszego narodu. Ważą się nasze losy w zaborze rosyjskim, ważą i tu w Austryi.

Rząd wiedeński wniósł projekt zniesienia dotychczasowego sposobu wybierania posłów do Rady państwa kuryami, a zaprowadzenia powszechnego głosowania. Dotychczasowy sposób wybierania kuryami zapewniał narodowi polskiemu w tym kraju przewagę w przedstawicielstwie poselskiem w Wiedniu, a co za tem idzie i w rządzie kraju. Dotychczas osobno wybierały dwory, osobno miasta, osobno wsie. Ponieważ dwory i miasta są w całym kraju przeważnie polskie, więc te dwie kurye wybierały posłami Polaków, co w połączeniu z posłami z gmin wiejskich z Galicyi zachodniej dawało Polakom 50 posłów, a wraz 6 posłami z kuryą powszechną razem 60 posłów.

Ponieważ zaś przy wyborach pośrednich Polacy w gminach wiejskich Galicyi wschodniej mogli łatwo zdobywać mandaty, więc razem Polacy mieli w Wiedniu 70 posłów, Rusini zaś tylko ośm. Wprawdzie z tych posłów polskich dwóch było socyalistów a trzech ludowców, którzy szli osobno, jednak zostawało jeszcze 65 posłów polskich, którzy złączeni w Koło polskie stanowili poważną siłę, z którą rząd wiedeński i posłowie innych krajów musieli się liczyć.

Po zaprowadzeniu powszechnego głosowania stotunki te mogą się gruntownie zmienić na szkodę polską, jeżeli na to pozwolimy.

Rząd zapowiedział głosowanie powszechne, bezpośrednie i tajne, jednak nierówne okręgi wyborcze, aby módz zabezpieczyć Niemcom więcej posłów niż mu się według liczby ludności należy.

Na głosowanie powszechne, bezpośrednie i tajne zgadzają się prawie wszyscy, a my zgadzamy się w zupełności. Głosowanie powszechne to znaczy, że każdy pełnoletni mężczyzna, czy płaci podatki czy nie, ma prawo oddania głosu przy wyborze posła. Głosowanie bezpośrednie oznacza, że każdy oddaje odrazu swój głos na tego, kogo chce mieć posłem, nie zaś przez pośredników jak teraz jest w kuryi wiejskiej. Głosowanie tajne oznacza, że każdy oddaje swój głos w zamkniętej karcie, tak że nikt nie potrzebuje wiedzieć, na kogo głosuje.

Głosowanie powszechne, bezpośrednie i tajne jest słuszne i zgodzić się na nie powinien każdy. Słusznem jest głosowanie, ale powszechne,

Rada państwa bowiem uchwala prawa, żołnierza, podatki, a każdy obywatel obowiązany jest słuchać praw, pełnić służbę wojskową, i płacić podatki (pośrednie lub bezpośrednie), więc też słusznem jest, aby każdy miał głos przy wyborze posłów, którzy to uchwalają. Słusznem jest głosowanie bezpośrednie, bo każdy dojrzały człowiek powinien sam roztrzygać, kto go ma zastępować w izbie poselskiej i nie potrzebuje pośredników. Słusznem jest głosowanie tajne, aby wyborca mógł oddać swój głos podług swej woli bez żadnego strachu, że go za to będzie kto prześladował.

Prawo wyborcze powinno być jednak nie tylko powszechnem, bezpośredniem i tajnem, ale także i s p r a w i e d l i w e m. Niesprawiedliwem jest obecny sposób wybierania posłów podług kuryi, gdyż w ten sposób 50 wyborców w kuryi większej własności wybiera tak samo jednego posła, jak parę tysięcy wyborców z miast, albo 20 tysięcy prawyborców wiejskich. Zaprowadzenie więc powszechnego głosowania i zniesienie kuryj wyborczych jest rzeczą słuszną, na co zgodzić się musi każdy, kto pragnie aby rządy kraju nie polegały na przywilejach klasowych, ale na szerokich warstwach ludu. — Wybrany może być każdy, czy to właściciel obszaru dworskiego, mieszczanin czy chłop, ale niech on będzie wybrany nie dlatego, że jest szlachcicem lub mieszczaninem, ale dlatego, że na to zasługuje, że ogół ludności ma do niego zaufanie, iż dobrze i sprawiedliwie będzie układał prawa jako poseł.

Ale powszechne głosowanie jest jednak niesprawiedliwem, jeżeli jest bezwzględnie równem. Ludzie bowiem nie jednakie ponoszą obowiązki względem kraju i nie jednako są uzdolnieni do rozstrzygania, co dla kraju dobre a co złe. Jeżeli więc ci, co ponoszą więcej ciężarów i ci co w sprawach publicznych są oświeceńsi, mają równy głos z tymi co tych ciężarów mało ponoszą, albo są ciemni i o sprawach krajowych mało mają pojęcia, to tu jest niesprawiedliwość i pierwsi są pokrzywdzeni. Dlatego to w wielu krajach na zachodzie przyznano przy wyborach więcej głosów tym, co więcej płacą podatków, albo posiadają wyższą naukę.

Ale tę niesprawiedliwość możnaby jeszcze pominąć, bo dotyczy ona poszczególnych osób.

O wiele większa nieprawiedliwość przy równem głosowaniu wynika stąd, że ci, którzy w okręgu wyborczym są w miejszości, zostaną przez większość przegłosowani i nie mogą wybrać swego przedstawiciela.

Ta wielka krzywda może dotknąć przedewszystkiem nas Polaków w Galicyi wschodniej. Tutaj Polacy mieszkają razem z Rusinami, ale Rusini w wszystkich powiatach mają większość. Na 49 powiatów Galicyi wschodniej Polacy tylko w trzech stanowią większość, a to: w mieście Lwowie (83 pr.) w pow. Brzozowskim (89 pr.) i Jarosławskim (65 pr.) zaś w 46 powiatach są w mniejszości choć liczba Polaków dochodzi w wielu prawie do połowy ludności. I tak w 23 powiatach Polacy stanowią (od 33 do 50 procent) a więc ponad trzecią część całej ludności, w 18 powiatach szóstą część od 16 do 33 procent, a tylko w 8 powiatach poniżej 16 procent. Na ogół Polacy stanowią w Galicyi wschodniej 34 procent czyli trzecią część całej ludności.

I ta to trzecią część zostanie przy równem prawie wyborczem przegłosowana i nie będzie miała swoich posłów!

I czyby to była sprawiedliwość?

W skutek tej ogromnej straty choć Polaków w Galicyi jest więcej niż Rusinów, mogliby oni wybrać mniej posłów polskich niż Rusini, bo wybieraliby ich tylko w Galicyi zachodniej. A przecież Polacy w Galicyi nie tylko liczbą przewyższają Rusinów, ale także oświatą i podatkami, Polacy bowiem płacą 80 procent wszystkich podatków w tym kraju.

Do takiej równości, jakiej domagają się Rusini, socyaliści i ludowcy, a która byłaby największą nierównością, niesprawiedliwością i krzywdą polskiego ludu, dopuścić nie możemy. Musimy się stanowczo i mocno domagać w Wiedniu, aby przy zamierzonej nowej ustawie wyborczej taka krzywda nas Polaków nie spotkała, aby ustawa zabezpieczyła nasze prawa narodowe.

Ale jak to zabezpieczenie uskutecznić?

Rozmaite są pod tym względem zdania i żądania. Stańczycy zamierzają podobno żądać tego zabezpieczenia przez zostawienie wyborów pośrednich. Sądzą bowiem że w ten sposób przy pomocy starostów będą mogli przeprowadzać Polaków w Galicyi wschodniej. Ale ten sposób jest niegodny. My nasze prawa musimy mieć lepiej zabezpieczone niż bagnetami żandarmów i macherstwami starostów. Wybory powinne być czyste i Polacy powinni wychodzić z głosowania wolą swych rodaków, a nie pomocą rządu, bo wtedy są od rządu zależni.

Inni radzą zaprowadzenie kuryj narodowych, to znaczy, żeby Polacy głosowali osobno, a Rusini osobno na swoich kandydatów. Ale taki sposób jest niebezpieczny, bo dzieli kraj na dwie części. Rusini mogliby się potem domagać, aby także urzędy, sądy, szkoły itp. podzielono na polskie i ruskie, co zwiększyłoby bardzo a niepotrzebnie także i wydatki, a więc zwiększyło

podatki. My zresztą musimy stać na stanowisku jedności całego kraju, wspólnych urządządzeń dla całego kraju.

Inni jeszcze radzą tworzenie odpowiednich okręgów wyborczych tak, aby w jednych Polacy mieli większość w drugich Rusini.

Radzą więc tworzenie okręgów z miast i przyłączanie do nich przy wyborach wsi polskich albo z większością polską. Ale to jest trudne do przeprowadzenia, bo ludność po wsiach jest bardzo mieszaną, a zresztą o wiele więcej jest wsi, gdzie Polacy są w mniejszości i te głosy byłyby dla Polaków stracone. Zresztą przez to dałoby się też za wielki wpływ na wybory żydom w miastach.

Pozostaje wreszcie jeden sposób najodpowiedniejszy, a to tak zwane głosowanie proporcyonalne. Polega ono na tem, że tworzy się większe okręgi, z których każdy wybiera dwóch (lub trzech) posłów razem. Każdy więc obywatel ma dwa (albo trzy) głosy i może je oddać na dwóch albo tylko na jednego kandydata. W ten sposób ci, co są w okręgu w mniejszości, mogą jednakże wybrać swojego posła, jeżeli każdy z nich odda swoje oba głosy na jednego kandydata. Weźmy przykład. Jakiś okrąg wybiera dwóch posłów, a ma 30 tysięcy głosujących; Polaków jest np. nieco więcej niż trzecia część, np. 11 tysięcy, a Rusinów 19 tysięcy. Gdyby wszyscy Polacy oba swoje głosy oddali na jednego, to mogliby zebrać 22 tysięcy głosów, Rusini zebraliby na dwóch również po 19 tysięcy głosów; ponieważ ma być wybranych dwóch posłów, więc zostaliby ci, którzy mają najwięcej głosów, więc jeden Polak, który otrzymał 22 tysiące głosów i jeden Rusin, który otrzymał więcej niż drugi.

W tych powiatach, gdzie Polacy stanowią mniej niż trzecią część, możnaby tworzyć okręgi większe, wybierające trzech posłów i tam Polacy łącząc swoje głosy wszyscy na jednego, mogliby także wybrać jednego, a Rusini dwóch.

Ponieważ Polacy w Galicyi wschodniej z 46 powiatów w 23 stanowią więcej niż trzecią część, więc w nich mogliby wybrać swoich posłów w równej liczbie z Rusinami; zaś w 18 powiatach, gdzie mają ponad 5 część mogliby wybrać trzecią część posłów.

Gdyby Galicya wybierała, jak się jej należy, 120 posłów, to na Galicyę zachodnią z miastem Lwowem i powiatami Jarosławskim i Brzozowskim wypadłoby — podług liczby ludności — połowa, więc 60 posłów; na powiaty, gdzie Polacy stanowią ponad trzecią część, przypada połowa ludności Galicyi wschodniej, więc też i połowa posłów, zatem trzydziestu, a tu Polacy mogliby wybrać swoich połowę czyli 15; na powiaty, gdzie Polacy stanowią ponad szóstą część, wypada podług liczby ludności — 24 posłów, więc tu Polacy mogliby głosując łącznie wybrać 8 posłów; razem więc z Galicyi wschodniej mogliby mieć 23, a z zachodnią Galicyą 83 posłów. Rusini 37. — Gdyby zaś rząd przyznał Galicyi tylko 86 posłów (jak chodzą pogłoski) to Polacy mogliby mieć z tego 60 swoich, a Rusini 26. Moglibyśmy więc zapewnić sobie w ten sposób taką większość posłów, jaka się nam należy.

Jednak ten sposób głosowania jest bardzo trudny i wymaga wielkiej łączności między Polakami. Możnaby wszakże przy tem liczyć, że i pewna ilość ludności ruskiej głosowałaby na Polaków, a to zwiększyłoby nasze szansze zwycięstwa przy wyborach.

Ponieważ ten sposób głosowania jest najodpowiedniejszy i zaprowadzony jest już w kilku oświeconych krajach europejskich, więc przy żądaniu zabezpieczenia naszych praw narodowych, należy też domagać się zaprowadzenia sposobu proporcyonalnego głosowania. Między posłami jest też wielu zwolenników tego sposobu i ma on widoki, że rząd się na to zgodzi. Należy nam tylko stanowczo i usilnie domagać się w Wiedniu zapewnienia nam Polakom odpowiedniej liczby posłów polskich z Galicyi. Zwołujcie więc wiece i zebrania, uchwalajcie na nich rezolucyę, którą podaliśmy w poprzednim zeszycie i posyłajcie je do Wiednia, a głos ludu musi tam być wysłuchany. Lud ponosi największe ciężary rządowe (wojsko, podatki), lud też ma prawo żądać, aby głos jego był wysłuchany. Pukajcie, a będzie wam otworzono!

(Uchwały należy posyłać do Wiednia pod adresem: Jego Ekscelencya Prezydent ministrów br. Gautsch i hr. Wojciech Dzieduszycki, prezes Koła polskiego we Wiedniu; należy pisać do obu po polsku).

Wiec polski w sprawie reformy wyborczej.

Na dzień 14 bm. zwołano polski wiec do sali Rady powiatowej w Rudkach. Mimo, iż wiec został zwołany za późno, bo aż na godzinę 4 wieczorem i mimo silnego deszczu, przybyło na wiec przeszło 600 osób przeważnie włościan ze wszystkich prawie gmin tamtejszego powiatu, zamieszkałych przez Polaków. Ponadto stawiło się prawie całe duchowieństwo łacińskie, szlach-

ta okoliczna i inteligencya miejska. Obszerna sala Rady powiatowej i 4 przyległe pokoje były przepełnione uczestnikami.

Wiec zagaił były marszałek powiatu p. Albin Rayski, poczem zabrał głos dr. Leon Jakliński i wyjaśnił zebranym, iż przedewszystkiem kłamliwym jest zarzut Rusinów, jakoby Polacy sprzeciwiali się reformie wyborczej; przeciwnie, jeszcze przed wniesieniem projektu bar. Gautscha uchwalił Sejm Galicyjski w zasadzie rozszerzenie praw wyborczych do Sejmu. Wprowadzenie jedn k w Galicyi t. zw. „równego“ prawa głosowania byłoby największą niesprawiedliwością dla półtora milionowej ludności w Galicyi wschodniej, którąby straciła wobec większości ruskich wszelkie prawa wyborcze, a tem samem choć Polaków w Galicyi jest o milion więcej i wyżej stoją co do oświaty zostaliby wydani na łaskę niedojrzałej i niekulturnej mniejszości ruskiej. Mowca przestrzegł polskich włościan przed zgubnymi skutkami, jakieby takie prawo wyborcze, do którego zdobycia Rusini ich w imię rzekomej wspólności stanowych interesów zachęcają — dla nich przedewszystkiem za sobą pociągło.

Rusini uzyskawszy przewagę w parlamencie zruszczyliby wkrótce szkoły, urzędy a wreszcie i samych włościan polskich we wschodniej Galicyi. Jeżeli księża ruscy na wiecach utrzymują, że dziedzice mają za wiele gruntów, że płacą za nizko robotników rolnych i że z tych powodów należy ich zniszczyć przez strajki i doprowadzić do podziału ziemi między włościan, to zwrócić się należy do nich, do tychże księży, aby przykładem dobrym świecili i podwyższyli płacę robotnikom na swych gruntach. Tymczasem są księża ruscy, którzy nie tylko że nie płacą robotnikom więcej aniżeli dwory, ale przeciwnie każą nowyżeńcom za naukę pacierza bezpłatnie obrabiać swoje role, a chlebem ofiarnym, na który wieśniak w pocie czoła pracuje, wykarmiają nierzadko nierogaciznę.

Księża ruscy nie mają prawa krytykować polskich panów, bo podczas gdy nikt nie słyszał, aby ksiądz ruski poniósł jaką ofiarę pieniężną dla polskich, włościan, to przeciwnie ci panowie odznaczają się wielką ofiarnością. Mowca przytacza przykłady z powiatu rudeckiego, gdzie polscy właściciele dóbr ziemskich w ostatnich trzech latach ufundowali 4 kościoły, które kosztowały razem przeszło 100.000 koron, wybudowali i wyposażyli dwie ochronki, dwie bursy dla młodzieży szkolnej, wyposażyli jedno nowe probostwo, przyczyniali się znaczniejszemi dobrowolnemi ofiarami do budowy szkół, zakładania Kółek rolniczych i świadczyli jeszcze wiele innych dobrodziejstw nietylko ludowi polskiemu, i ruskiemu. Tak n. p. hr. Karol Lanckoroński wybudował i uposażył własnym kosztem ruską szkołę w Brzeżcu, ofiarował bezpłatnie budynek na szkołę w Kołodrubach, przyczynił się znaczniejszym datkiem do budowy cerkwi w Komarnie a hr. Kazimierz Badeni darował nawet budynek dla Czytelni „Proświty“ w Nowosiółkach gościnnych.

Są zacni i czcigodni duszpasterze obrządku greckiego jednakowoż za dużo dziś jest między nimi agitatorów, którzy zapominając o tem, że są „kapłanami Chrystusa“, który każe im głosić miłość i zgodę, sieją w koło siebie nienawiść W końcu postawił mowca rezolucyę, przyjętą przez obecnych hucznemi oklaskami: „Wiec, uznając potrzebę rozszerzenia praw wyborczych, sprzeciwia się stanowczo takiej reformie wyborczej, którąby ukróciła obecne słuszne prawa narodu polskiego w Galicyi“.

Następny mowca, dr. Al. hr. Skarbek, marszałek powiatowy, uzasadniał obecne pokrzywdzenie Galicyi, która licząc 28 pr. ludności całego państwa, ma przyznane zaledwie 14 prc. mandatów do Rady państwa. Jeżeli Niemcy i Czesi, który w pierwszym rzędzie korzystali z tego pokrzywdzenia, podzieliwszy się zrabowanymi Galicyi mandatami, chcą prawo wyborcze reformować, to powinni przedewszystkiem naprawić wyrządzoną Galicyi krzywdę. Mowca postawił następującą rezolucyę:

„Wiec uznaje jako najpilniejszą reformę wyborczą, naprawienie wyrządzonej Galicyi przez obecną ordynacyę wyborczą krzywdy i domaga się przyznania Galicyi należnej jej ze względu na liczbę ludności 28 pr. czyli 120 mandatów poselskich do Rady państwa“. Rezolucyę powyższą przyjęli zebrani z niebywałym entuzyazmem.

W końcu przemawiał p. Bieniedzki w sprawie usamodzielnienia Galicyi. Na podstawie bardzo bogatego materyału cyfrowego i przez przytoczenie licznych faktów z historyi kraju od chwili, gdy się dostał pod berło Habsburgów, udowodnił mowca, iż obecną nędzę Galicyi spowodował nie, jak to utrzymują agitatorzy ruscy, „kuryalny system wyborczy i rządy polskiej kliki“, — ale wiekowe zaniedbanie i ekonomiczny wyzysk kraju ze strony austryackich rządów niemiecko-czeskich, które po zaprowadzeniu konstytucyi trwają nadal pod torma czesko-niemieckiej parlamentarnej większości. Rządom tych obu narodowości ma Galicya do zawdzięczenia stałe zabijanie przemysłu krajowego przez konkurencye zachodnich fabryk; przez przydzielanie obcym fabrykantom galicyjskich dostaw rządowych, niesprawiedliwe i nie-

korzystne dla nas taryfy kolejowe i cła, nieuregulowane rzeki, niedostateczną ilość kolei i dróg, ucisk podatkowy itp.

Dlatego też mylnem jest twierdzenie tych, że z wprowadzeniem powszechnego głosowania zniknie wszelka nędza i bieda w Galicyi.

Jedynie zaprowadzenie szerokiego samorządu w Galicyi na wzór Węgier, byłoby zdolne uchronić ją od dalszego wyzysku i umożliwić jej rozkwit ekonomiczno-społeczny. Odnośną rezolucyę mowcy przyjęli wszyscy obecni, z wyjątkiem kilku ruskich radykałów, którzy się przypadkiem na sali znaleźli. Protest ten byłby sprowadził dla nich przykre następstwa, ponieważ najbliżsi bardziej krewcy sąsiedzi pragnęli im w dobitny sposób okazać swoje niezadowolenie. Tylko natychmiastowemu wdaniu się rozważniejszych jednostek mają do zawdzięczenia, że im ta opozycya uszła na sucho.

Rzecz znamienna, że wszyscy inni mowcy, co jeszcze głos zabierali, występowali przedewszystkiem przeciw równości powszechnego prawa głosowania, uważając taką równość, jakiej chcą Rusini za niesprawiedliwą. Prezydyum wiecu przesłało uchwalone rezolucye telegraficznie prezydentowi ministrów i prezesowi Koła Polskiego w Wiedniu.

Wiec trwał 2 i pół godziny. Z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“, rozeszli się uczestnicy do domów, unosząc niezatarte wspomnienie, iż w potrzebie staną wszyscy Polacy bez różnicy klas, w obronie wspólnych interesów narodowych.

Odwrót.

Napisał W. Gąsiorowski.

Około ogniska wszczął się wesoły rozgwar. Krasiński dogadywał, odcinał się na przymówki żartobliwe, a Wołodkowiczowi pomagał w pieczeniu kartofli.

Sołtyk podsunął się do Zajączka.

— Generale! Czy mam czekać na odpowiedź?!

— Już pilno waćpanu!?

— Czas wracać!

Zajączek dźwignął ociężale ramiona.

— Cóż?! Nie ma odpowiedzi! Wracaj kiedy wola!... Powiedziałeś!... No i ten... koniec!

Sołtyk salutował generałowi, zamienił kilka uścisków dłoni z najbliżej stojącymi oficerami, skłonił się wreszcie i znikł w ciemni, za biwakami.

— Sztabowczyk! — mruknął przez zęby ktoś u ogniska.

— Dobry oficer! — zauważył oschle Zajączek.

— Prawda generale! — dorzucił Krasiński. — No i on tam słodkiej służby niema!... Niech sobie z Bogiem chodzi po świecie!... Widziałem dziś gorszych!...

— Co? — Kogo? — Powiadaj!

— Chyba gorzałki dacie i szmaty na przewiązanie łapy!

— Naści kawałek chustki!

Krasiński pociągnął z flaszy; odetchnął.

— Pochwaliłem się waćpanom, że mam w Borysowie znajomków, u których kwaterowałem w drodze do Smoleńska, znalazłem ich, jako żywo, i przez ciżbę nawet do izby gościnnej się dostałem. Tu sumituję się, a wdzięcznej pamięci przypominam... Juści skutek był — bo jejmość za miotłę, a jegomość za kij!... A ja, za dukaty!... Targ był krótki! Bułka chleba, kura, masło, garść soli i ćwierć kartofli — dziesięć dukatów! Pożegnałem się grzecznie, zaklątem i niosę moje skarby. Aż widzę szwoleżery. Dobra nasza, myślę, stryjeczny pan Wincenty generał musi być tu! Wślizgnąłem się między konie, jakiś porucznyczyna mnie poznał i doprowadził. Pan Wincenty przyjął mnie w niewieściej jubce i korzuchu, dwie flasze gorzały dał, ale jak mu o żywności zacząłem wspominać, to mi tak zezował na mój garnek, worek i kurę, żem czemprędzej uściskał pana generała i w nogi. Bo szwoleżery, podobno, spijać się choć codnia mają czem, ale co jeść, to nie lepiej od nas. Wydostałem się na Borysów, skarby moje dźwigam i pomykam i nie zważam na skomlenia... Trzy razy mnie opadli... lecz uszedłem. Za czwartym razem nacisnęli mnie pod lazaretami. Worek na plecach przewieszony trzymam prawą ręką, w lewej garnek, a kurę pod pachą. Wyrwali mi kurę z pod pachy! Bierz licho — pomykam dalej. — Już się na wolniejszy przestwór wydobyłem — gdy, patrzę, karoca na płozach. Cztery tęgie, karmne konie. Sześcioro eskorty z pochodniami! Myślę, marszałek! Gdzietam, to imć pan Różniecki!

Zajączek zaklął.

— Nastręczyłem się panu Różnieckiemu! Zdrów, cały! No, ale niema co robić! Wojna skończona!... Furgonik aby jeden wiezie za sobą... i jedzie do Warszawy!... No i ubolewa!

— Łotr!

— Ba! I już go w Borysowie niema! W moich oczach ruszył ku Berezynie, bo tam sobie drogę do generała pontonierów znalazł... co go na pontonie przeprawić zawczasu obie-

cał!... Zresztą spóźnił się, bo już mógłby być dawno za Wilnem, gdyby nie udręczająca gościnność pod Sienną jakiegoś przyjaciela. Sanie pana Różnieckiego jeno mi skrzypnęły przed nosem, a jam póty stał zdumiony, póki mnie maruder nie uderzył koszturem pod ręku. Garczek mój poszedł w drobne kawałki i ledwie tę skorupkę zdążyłem unieść z masła, na resztę rzuciło się mrowie!...

Krasiński skończył i spojrzał po zebranych, lecz ci jakoby nie słyszeli ostatnich jego słów. Aż Zajączek warknął ponuro.

— Mało kuli na takiego!

— Nie on jeden, generale!

— Cha, cha! Toć wiem! Paniczom, latem zachciało się mundurków!

— Choćby Kamieniecki! — wtrącił się Wołodkowicz.

— Adjutant od Pusyfona!

— Albo Kicki!

— No, tego smarkacza to ja jeszcze nauczę rozumu! — zagrzmiał bas z poza pleców Zajączka.

— Pluń, Blumer, na psiarnię z pod „Blachy“...

— Dobrze, generale, ale najpierw temu smykowi w ślepie? Gołowąsów, dzieciaków sobie książe minister naprzybierał do boku!... Sztab! Amfitrjona zabrakło, wtedy czereda poszła w rozsypkę!

— Kniaziewicza sprawa! On przecież wziął dowództwo po Poniatowskim! Żeby na mnie trafili!.... Ale, co po Różnieckim się nie spodziewałem!... Ten choć kataru nie udaje i na kontuzyę nie stęka: Po łajdacku ale szczerze!...

Wykół ogniska przebiegł domyślny uśmiech.

— Łatwo było dowodzić, póki głód z mrozem nie dławił! — ozwał się znów Blumer. — Choroba w porę się zjawiła! I to odrazu z karetą!...

Krasiński zaśmiał się cicho.

— Juści, przystojniej w karecie niż tu, na tej wzdmie! Ale, panie pułkowniku, kartofli takich pewnie i w karecie niema!...

— Gadaj acan zdrów! Bądź pewien, że jak którego z nich zemdli to z przejedzenia!...

— Taki sobie krzywdy nie da zrobić! — bąknął przez zęby generał.

— Książątko!

— Powiadali, że trzy furgony zapasów z kucharzem ruszyło naprzód, aby księciu ministrowi drogę torować i gotować noclegi! — rzekł Wołodkowicz.

— A co! Mówiłem! — oburknął Blumer — No i pewno ze szwadron co najcięższych ułanów!! Dla eskorty książęco-kucharskiej miłości!!

Zajączek rzucił okiem na swe nogi, owinięte gałganami.

— Myślałeś, że się Poniatowski w takie buty wystroi!... Cóż by damy powiedziały!

— Dałbym sobie rękę odciąć że jadą w karecie!...

— W Smoleńsku jeszcze były!!

— Kartofle gotowe! — zakrzyknął Krasiński. | Dalej Wołodkowicz!... Oblicz po mendlu!... Sól do ładownicy, będzie solniczka!... Teraz po kromce chleba i po łyku!.., Czekajcie! A co z masłem?! Licho dla wszystkich! Proponuję, żeby je zostawić do okraszenia ostatnich dwóch!... O... widzisz Wołodkowicz! Generałowi dałeś takiego małego kulasa... Dorzuć że mu tego! Po sprawiedliwości!!!

Przy ognisku zapanował rozruch. Ci nawet, co na poły zdrętwiali leżeli przy ogniu, żadnego udziału nie biorąc w rozprawach, — na zawołanie Krasińskiego podnieśli się skwapliwie i rzucili się do jadła.

Posilano się ze źle ukrytą chciwością, z rozkosznem drżeniem podnosząc do ust kartofle i parząc nimi usta, całą myśl skupiając w dotyku, smakowaniu, w tyle upragnionem nasyceniu się.

Cisza zaległa przy ognisku. Nikt ani chciał zabierać głosu ani słuchać. Każdemu najmilszym był tu chrzęst własnych żuchw.

Kartofle ubywały szybko — w butli chlebotała resztka gorzałki, chleb znikł, jedno masło było nietkniętem.

Aż Wołodkowicz ostatnie kartofle wygarnął z popiołu, przeliczył i zakonkludował.

— Po trzy!

— Jeden z solą i dwa z masłem! Skorupa będzie chodziła koleją! Generał zacznie!...

Niecierpliwy pomruk u ogniska dał znak przyzwolenia na rozrachunek Krasińskiego.

Więc Wołodkowicz dał każdemu po jednym kartoflu, a gdy te w oka mgnieniu zczezły, podał Zajączkowi skorupę z masłem i kartofel.

— Teraz z masłem!

Generał potarł zlekka kartofel o powierzchnię masła i poniósł go do ust.

— Rarytas!

Oczy oficerów śledziły bacznie każde poruszenie szczęki generała, przyczem cała ich uwaga była tak skupiona, takześrodkowana na skorupie masła, że ani spostrzegli, iż tuż w pobliżu mignął się w cieniu jakiś nowy kadłub i nikt z oficerów nie zauważył, iż tuż rozległ się przytłumiony łomot kół i skrzypienie osi a w ślad za nim jakiś długi, brunatny cień zarysował się u ogniska.

— Pułkownik Blumer! — obwołał Kra-

siński. Wołodkowicz podał Blumerowi skorupę z masłem i kartofel.

— Mości panowie! — szepnął tymczasem cień, podsuwając się nieśmiało, lecz na ten szept nikt uwagi nie zwrócił.

— Uf! Tom się uraczył! — zarechotał Blumer.

— Następny! — mruknięto niecierpliwie.

— Major Ostrzeszowicz!...

— Mości panowie! — powtórzył cień, ukazując w pełni światła swój pałaszem podpasany kubrak i jakiemiś strzępami sznurów okrążoną wyszarzaną czapę.

Zebrani u ogniska byli tak zajęci sobą, że gdyby nie Blumer, który z westchnieniem odwrócił głowę od Ostrzeszewicza, może i tym razem głos postaci przebrzmiał by nieusłyszany.

Blumer jednak postrzegł przybysza, wpatrzył się weń i huknął gniewnie.

— Kto to? Co tu?... Precz!...

— Mości panowie! Darujcie!... Toż nie poznajecie mnie?!...

Oficerowie złem spojrzeniem obrzucili natręta.

— Z Bogiem acan! — Nie ma nic! — Było! — warczały głosy stłumione. Krasiński popiołem zarzucił leżące pod ogniskiem kartofle. Ostrzeszowicz skrył skorupę z masłem pod połę kożucha.

Wołodkowicz wysunął się przed przybyłego. Do lazaretów! Dalej!

— Odpędzili! Dostępu niema!

— Nie nasza sprawa!

— Hej! Kto u pioruna, maruderów nam za placówki wpuszcza! — oburzył się Zajączek.

— Kicki!!? — zawołały pomięszane głosy.

Zajączek na równe nogi powstał i, idąc ku przybyszowi, ze zdumieniem ogarniał nędzę książęcego adjutanta.

— Acan?! Acan tu?!

— Tak! — szepnął cień sinemi wargami.

— Jakże to do miliona!... Porzucili cię, czy jak? Ranny jesteś?!

— Postrzał!.., Ale ja tu do waszmościów!

— Hm! — Nie ma! U nas także!.... — mruknięto, uprzedzając prośbę.

— Choć kawałek... może czego bądź:...

Blumer rozśmiał się pogardliwie.

— A co, koniny z prochem nie łaska?... Ckni i w zęby kłóje!!...

Kicki wybladłymi oczyma spojrzał na ciemną twarz Blumera i odparł z trudem.

— To nie dla mnie pułkowniku... to książę prosi... od wczoraj nic w ustach nie miał... a i wczoraj licho...

Głos Kickiego zachrobotał i uwiązł w krtani.

Zajączek zwiesił głowę.

Przez chwilę zdało się, jakby dech zamarł w piersiach skupionych wokół adjutanta.

— Gdzie książę!? — zagadnął cicho generał.

Kicki wskazał na czarny kontur w oddali.

— Leży w karecie na pół przytomny!... Koń nam padł!... Dźbła furażu!...

Zajączek głowę mocniej zwiesił. Gromadka oficerów zakołysała się niepewnie. Gdy wtem Blumer chwycił Krasińskiego za ramię.

— Gdzie mój kartofel! Dawaj!

— Pułkowniku:

— Dawaj do stu choler! Należy mi się!

Krasiński sięgnął do popieliska. Blumer porwał za kartofel i do ręki adjutanta książęcego przypadł.

Bierz, smarkaczu! Trzymaj do miljona!

Na to zawołanie wszyscy naprześcigi rzucili się do popieliska po kartofle.

— Bierz i mój! — i moje dwa! — No i ten!

Poła Kickiego wypełniła się kartoflami.

— To i sól mu dać!

— I masło niech smyk, bierze!...

— Niech bierze!... I gorzałę!

Generał wyrwał tymczasem głownię z ogniska i ruszył do widniejącego w oddali pudła karety. Blumer, Ostrzeszowicz, Wołodkowicz i Krasiński poszli za przykładem generała. Do wnętrza karety wpadły strumienie czerwono migocącego światła i ukazały twarz bladosiną, senną jakimś bólem, zaciętą w gorzkim załamie ust.

Kicki wspiął się po stopniu karety i poniósł flaszę do ust leżącego.

— Mości Książę! Dla pokrzepienia!

— Nie, nie chcę! Chleba kawałek!

— Są kartofle! Masło.., sól!!...

— Bajesz, mój Ludwiku!...

— Na honor, o, tu są!...

Książę dźwignął się, dobył rąk z pod otulonej go płachty i łapczywie chwycił za kartofel, lecz równocześnie oczy jego spoczęły na siwej głowie, odkrytej tuż przy drzwiczkach. Kartofel wypadł z drżących rąk księcia.

— Zajączek! — rzekł cicho książę. — Tyś pewno nie jadł!... Bierz! Potrzebujesz sił. A cóż mnie i tak dobrze!...

Pieśni o ziemi naszej.

A czy znasz ty bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów
I Żmudź świętą i Rusinów.

A czy znasz ty bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?

A czy znasz ty bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody,
Twe kurhany i mogiły,
I twe dzieje, co się ściemiły?



Drużby z Krakowskiego.

A czy wiesz ty, co w nich leży?
O nie zawsze, o nie wszędzie,
Młody orle, takci będzie
Jako dzisiaj przy macierzy!

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować,
I nie jedno miłe zburzyć,
A inaczej odbudować...

Kto tam zgadnie gdzie osiędziesz
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć w górę na twe ziemię
I rodzinne twoje plemię...

Wincenty Pol.

Krakowiacy.

...A lud jednej krwi i wiary,
A krew polska i ta mara:
Po kościołach chwała boska,



Skalmierzak.

Na odpusty naród płynie
I cudowna Częstochowska
Jak szeroka Polska słynie!

W. Pol.

Z wielu lechickich plemion, które złożyły się na naród polski i polskie wytworzyły państwo szczególną dzielnością odznaczało się plemię osiadłe nad brzegami górnej Wisły, skoro zyskało sobie miano Chrobatów. Chrobatom panował

w zamierzłych czasach Krak albo Krakus, którego książęcy dworzec wznosił się na wawelskiem wzgórzu. Pobudowane tam miasto Krakowem nazwano. Jak Gniezno w Wielkopolsce, tak Kraków w Małopolsce naczelne miał stanowisko. Ludność zaś zamieszkującą województwo Krakowskie Krakowianami lub Krakowiakami wołano. Od Spiżu na ziemi węgierskiej aż do wód Nidy na północy, od Śląska po Jasiółkę na wschodzie to było Krakowskie. Kiedy jednak część znaczną wójewództwa krakowskiego przydzielono w rozbiorach do Austryi zacieśniło się krakowskie do okręgu wolnego miasta Krakowa utworzonego w roku 1815 na kongresie wiedeńskim i tej części dawnego województwa krakowkowskiego, która leży w Królestwie Polskiem. Śpiewają o sobie Krakowiacy:

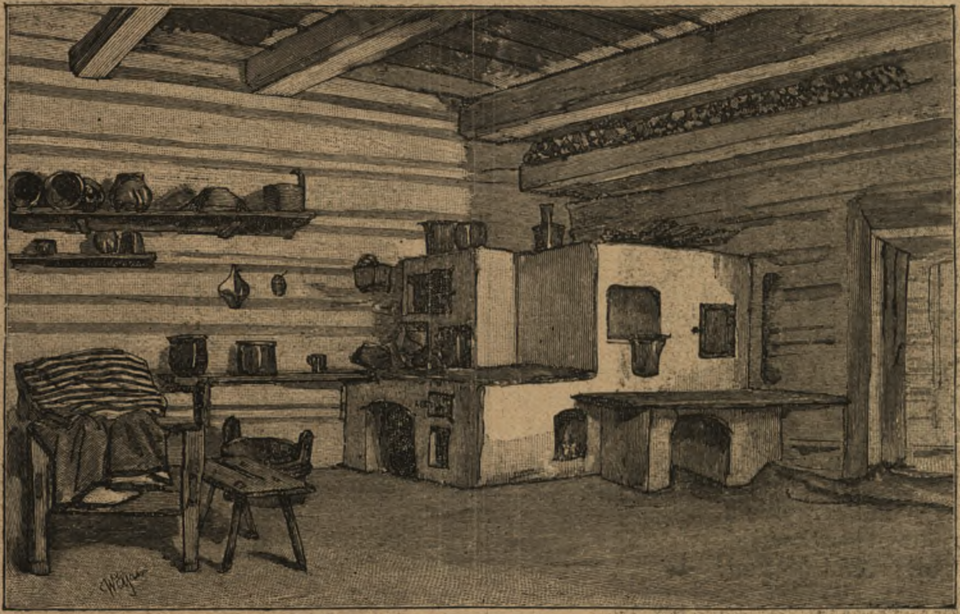
Abyśmy to jacy tacy, jacy tacy
Chłopcy Krakowiacy!

i zupełne mają do tego prawo. Czy Ogrodnik z pod Łobzowa, czy Prądniczanin z pod Wandy mogiły, czy to Krakowiak od Proszowa lub Skalmierza, czy wreszcie Kijak albo Świątniczanin z prawego Wisły brzegu każdy ci jak do malowania, dobrze zbudowany, średniego wzrostu z twarzą piękną o siwych oczach i podłużnym nosie. Lniane za dzieciństwa włosy ciemnieją im w późniejszym wieku. A jak przywdzieje jeszcze swój barwny strój i do tańca stanie, to zaraz poznasz, że od dzielnych Chrobrzan pochodzi, a że sam dotąd dzielny, to zaświadczą dzielni kosynierzy kościuszkowcy z Bartosem na czele. Krakowiak jest wesoły, ochoczy do roboty i zabawy, wytrwały w pracy, zapobiegliwy i przemyślny a przytem serdeczny i gościnny, duszę by oddał ale zawziętość swoją ma. Przy zabawie nieraz do bitki przychodzi. Do ziemi i zagrody swej namiętnie jest przywiązany stąd i procesować lubi się do ostatniego. Te same cnoty i wady są tak u kobiet jak i u mężczyzn. Wszyscy krakowiacy bardzo są nabożni, zachowują posty i tłumnie kompaniami chodzą na odpusty. Pijacy dość rzadko się między nimi trafiają, choć jak powiedzieliśmy bawić się lubią i sami o sobie powiadają:

Niech się co chce dzieje
Krakowiak się śmieje.

Wsie krakowskie są duże. Zdawna była z nich każda okopana. Przez wieś środkiem ciągnie droga w zakrętach często przez gminne pastwisko pełne trzody i gęsi. Pastwisko to nazywa się nawsiem a wypędzają na nie chudobę przez wygony pomiędzy opłotki, któremi otaczają każde obejście. Chaty stoją gęsto; koło siebie zwracają się wszędzie frontem na południe. Każdą okala ogródek owocowy przeważnie zasadzony śliwami i kwiatmi, gdzie krakowianki sieją pachnące zioła i kwiaty.

Chata ma izbę i komorę przedzielone sienią z drzwiami na przestrzał. Zbudowana jest z drzewa jodłowego lub sosnowego z belek ciosanych. Oparte one są na przysieciach dąbrowych, które spoczywają albo na kamieniach pokładnych lub na podmurowaniu. Dębowe są także odrzwia. Strzecha szyta na krokwiach a na niej często jeszcze kozły z żerdek. Komin murowany lub lepiony. W izbie piec wielki z zapieckiem nale-



Wnętrze chaty w Krakowskiem.

pą i podpieckiem nakryty kapą a obok niego mała kuchenka zwana cyganem. Stół i ławy na kozłach, szafka na naczynie, łóżka z pościelą stanowią umeblowanie izby, której jednakże najpiękniejszą ozdobą są skrzynie i półskrzynki pięknie malowane. W sieni stoją żarna, stępa i kojce w komorze zaś sąsieki, beczki i skrzynie gdzie przechowuje się wszelakie dobro. Jeżeli gospodarz jest bogatszy, to ma dwie izby po obu bokach sieni, jedną zimową, drugą na lato większą i chłodniejszą, a dalej pod tym samym dachem komorę, oborę i wozownię.

Izby mają podłogę lepioną z gliny. Co do stroju włościan krakowskich zauważyć należy, że szczególnie niektórzy np. Ogrodnicy mają go zbliżonym do dawnego mieszczańskiego, wszyscy zaś noszą pasy na żupanach, to jest długich kamizelach bez rękawów co tylko mieszczanom było w dawnybh czasach pozwolonem. Gdzieniegdzie noszą pasy z szlachecka.

Co o swoim stroju śpiewają krakowiacy w jednej ze swoich piosnek:

Albośmy to jacy tacy
chłopcy krakowiacy
czerwona czapeczka
na cal podkóweczka
niebieska sukmana
hejże ino dana!

I pasiczek z białej skóry
rzemyczkami wyszywany
gwoździkami nabijany
z kółeczkami, sprzążeczkami
do kolusineczka
moja kochaneczka.

I koszulka z kołnierzykiem
z galonkami, otrzewkami
spineczkami, z fałdeczkami
do kolusineczka
moja kochaneczka.

I buciki wywracane
cholewkami odwianemi
w podkóweczki nitowane
z uszeczkami, przeszywane
do kolusineczka,
moja kochaneczka.

Nie wszędzie jednak strój ten jest jednakowy. Blisko Krakowa mieszkający ogrodnicy wzbogaceni z uprawy jarzyn, jaką się z dawna zajmują noszą spodnie w czerwone lub niebieskie paski, żupan granatowy i granatową kapotę zapinaną w dwa rzędy na guziki lub pętlice. Głowę nakrywają kapeluszem o małych kresach z wysoką główką otoczoną aksamitnemi wstążkami, za które młode chłopaki wkładają kupne kwiaty i świecidła. Podobnie noszą się Prądniczanie zaś z prawego brzegu Wisły Kijacy z dawien dawna zajmujący się rzeźnictwem i Świątniczanie dawni ślusarze. Tylko, że noszą już sukmany granatowe, albo białe czerwono podszyte i z czerwonemi wyszyciami. Taką białą krakowską sukmanę znamy wszyscy z obrazków.

Nakryciem głowy jest wtedy czerwona krakuska z czarnym barankiem. Pięknie noszą się Skalmierzanie. Ich sukmana z brunatnego sukna, zwana kierezyą, wyszywana jest w różne wzory kolorową włóczką do kołnierza przyszyta jest zawsze wyszywana kryza niby pelerynka.

Na kierezyi pas biały, wyszywany, z mosiężnemi kółkami i czerwona płaska rogatywka z pawiemi piórami dopełniają stroju.

F. Źręcin.

(C. d. n.).

Listy od przyjaciół.

Z Bolesławia (powiat dąbrowski.)

Od czasu jak czytam „Ojczyznę“ zawsze są korespondencye z różnych okolic. Otóż i ja postanowiłem napisać z Bolesławia. Wieś nasza dosyć duża, stanowiąca niejako ośrodek dla okolicznych wsi. Posiada bowiem kościół, niedawno odrestaurowany, szkołę dwuklasową, pocztę i 7 sklepów no i ozdobę każdej wsi karczmę. Sklepy są przeważnie w rękach żydów, gdyż zaledwie dwa z nich jest własnością chrześcijan i to jeden dziedzica p. Sroczyńskiego. Ze smutkiem muszę zaznaczyć, że ludność okoliczna po większej części odwiedza sklepy żydowskie, chociaż żydzi sprowadzają towary daleko lichsze.

Bolesław przedstawia się jeszcze najlepiej z całej okolicy zarówno pod względem gospodarki gminnej, jak i pod względem oświatowym. Jest tu kilku gospodarzy światłych, którzy prowadzą gospodarkę gminną wcale dobrze. Na pochwałę rady gminnej zasługuje założenie ochotniczej straży pożarnej — zasadzenie wikliną błotnistych kanałów Zyblikiewicza i jego dopływu. Co do oświaty to ta przedstawia się gorzej. Dużo jest jeszcze ciemnych, którzy się niczem nie interesują. Przeszłej zimy założono staraniem

księży miejscowych rodzaj czytelni. W izbie szkolnej najczęściej w niedzielę po południu zbierali się gospodarze nie tylko miejscowi i z pobliskich wiosek, gdzie zawsze jeden z księży czytał na głos różne artykuły z gazetki długo jednak to nie potrwało, gdyż nie było takiego, któryby się zechciał tem naprawdę zająć.

W ostatnich czasach z okazyi reformy wyborczej przypomnieli sobie ludowcy i o nas. Teraz dopiero zaczynają się ruszać, jak zwykle przed wyborami, i agitować za równem tajnem, powszechnem i bezpośredniem prawem bez zastrzeżeń, które są konieczne ze względów narodowych, a o których pisała „Ojczyzna".

Udało im się i u nas nakłonić kilku wójtów do wysłania petycyi na ręce p.Stapińskiego z żądaniem cztero przymiotnikowego prawa głosowania. Nie było to życzenie ogółu i włościan, gdyż ci o tem niewiedzieli i dotyczas nie wiedzą.

W owocnej pracy narodowej prześcignęli nas bracia nasi z za Wisły, choć w gorszych żyją warunkach. Walczą z rządem, domagając się przywrócenia języka polskiego w szkołach, i gminach wreszcie autonomii Królestwa polskiego, rząd widząc że cały naród staje w postawie wyzywającej zmuszony już został do pierwszych ustępstw.

Ta rzadkość, ta energia, wytrwałość braci naszych z pod Moskala, powinna i nam się odczuć. Czytajmy gazety i książki a dowiemy się jak u nas sprawy narodowe stoją. Dowiemy się, co jest dobrego w kraju, a co należy poprawić, a wtedy nie damy się bałamucić nie powołanym opiekunom. Zabierzmy się do pracy obywatelskiej, pracujmy dla kraju i narodu, a będziemy bliżsi wyzwolenia naszej drogiej Ojczyzny z kajdan niewoli.

Tomasz Wisła.

Sprawy polskie

W zaborze austryackim

Ruskie wicze. Agitatorzy ruscy rozbiegli się po Galicyi wschodniej i pod pozorem wieców za powszechnem głosowaniem podburzają lud ruski przeciw Polakom.

W Brodach skorzystali z poniedziałkowego jarmarku urządzili Rusini wiec w sali magistratu, którą zapełnili chłopi ruscy wraz z kobietami z okolicznych wsi, przybyło też wielu ruskich księży. Gadali o powszechnem prawie wyborczem, o dopuszczeniu do głosowania także kobiet, o rzekomych krzywdach od Polaków itp.

Gdy chłop jeden; bywalec w Ameryce, nazwiskiem Czerniak, wystąpił przeciw Ukraińcom i fonetyce, zerwała się burza, z powodu której komisarz Majewski rozwiązał wiec. Z pieśnią na ustach ruszyli wiecownicy razem z kobietami przed starostwo, skąd na widok koncepisty namiestnictwa p. Zintla, zbliżającego się z żandarmami, rozbiegli się po mieście. Pochód chłopski rzucił postrach na kupców, którzy poczęli zamykać sklepy, w mieście panował jednak spokój.

Rezolucye w sprawie reformy wyborczej, w sprawie utworzenia dla Galicyi dwu namiestnictw – jednego ruskiego z siedzibą we Lwowie i drugiego polskiego z siedzibą w Krakowie, rezolucyę przeciw wyodrębnieniu Galicyi, o rozszerzenie prawa wyborów i na kobiety i t. d. wręczono komisarzowi rządowemu na piśmie.

Bardzo gorliwą agitacyę prowadzą Rusini w Trembowelskiem. Na czele tego ruchu stoi sędzia Filip Ewin, znany powszechnie ze swej nienawiści do polskości, który od lat wielu prowadzi w Trembowelsiem politykę przeciw Polakom, odbywając ciągle zbory ruskie po nocach po wsiach i miasteczkach, i ruscy księża, a zwłaszcza proboszcz ruski ze Strusowa Teodor Cegielski. Dnia 2 stycznia b. r. zaś zwołał sędzia Ewin i ks. Cegielski publiczny wiec ruski w Trębowli, który zagaił ks. Cegielski, a któremu przewodniczył drugi ruski ksiądz proboszcz z Ostrowczyka, Jan Wołański. Na wiecu tym, na którym byli prawie wszyscy ruscy księża z powiatu i na którym na szczęście bardzo mało było poważnych gospodarzy, a przeważnie tylko zbieranina z odbywającego się równocześnie w Trębowli targu, wzywano wprost do strajków i nienawiści przeciw Polakom. Głównymi mowcami byli: młodzi ludzie ze Lwowa „prawnik" Mścisław Siciński i technik Górniak. Na początku wiecu sprawdził wprawdzie ks. Cegielski, że ilość wiecowników nie zbyt wielka. Po wiecu odbył się wbrew zakazowi komisarza rządowego pochód przez miasto ze śpiewami hajdamackimi, a na jego czele kroczyli oczywiście ruscy księża, jak n. p. ks. ruski Klisz z Romanówki. Po tym wiecu urządzają Rusini dalej tajne, nocne wiece po wsiach, zwłaszcza w okolicy Strusowa, jakoto powtórny w Puzdrianach i nowy w Zazdrości, na który to ostatni zjechali się hajdamacy i z innych powiatów. Doszło do tego, że na tajny wiec do Zazdrości powiódł chłopów z Puzdrian tamtejszy nauczyciel Wełybanowicz.

Podobny wiec zwołał ruski „Narodnyj komitet" do Dobromila dn. 12 bm.

Pierwszy punkt porządku dziennego, „Referat ekonomiczny" wygłosił ks. P. przedstawi-

wszy okropności pańszczyzny lackiej stwierdził, że obecne położenie Rusinów niewiele od czasów pańszczyzny się zmieniło. Sprawę powszechnego, równego itd. głosowania referował dr. Cz. z Przemyśla. Dowodził on, że najświetniejszą kartą z historyi Rusi są czasy Chmielnickiego a jako przykład przewrotności „Lachiw“ przedstawił kradzież laurów zwycięstwa pod Wiedniem, które to laury, przez Polaków bezprawnie przywłaszczone, słusznie Rusinom się należały. Najlepszym dowodem wartości Rusinów jest to, że cesarz Józef II umyślnie do nich przyjechał i on tylko na tej wartości się poznał. Jedynem lekarstwem dla Rusinów na krzywdy polskie jest zahalne prawo głosowania. W tym duchu przemawiał też p. C. i K. Wiec ten uchwalił rezulucyę za powszechnem prawem głosowania, rozdziałem Rady szkolnej kraj. na polską i ruską, przeciwdziałaniem wyodrębniu Galicyi. Punkt rezolucyi, zawierający pogróżki na Polaków w razie nieniespełnienia powyższych żądań, komisarz uchylił.

W Zaleszczyckiem powiecie odbywają się w święta i niedzielę wiece po wsiach. Na wiecach przewodniczą zwykle ruscy księża, a do miejscowości, w których ksiądz ruski nie jest za hajdamacką agitacyą, jak np. w Szczytowcach, zjeżdża dr. Ochrymowicz z Zaleszczyk i pod płaszczykiem szerzenia idei powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego prawa głosowania, które przyniesie zbawienie dla ruskiego narodu, gdyż — jak zapewniają Rusini — będą mieli ruskich namiestników, marszałków, starostów i t. d., szerzy nienawiść do narodu polskiego. „Manifesty“, przylepione obok cerkwi w każdej wsi, są zapowiedzią nowej ery, jak gwarzą ruscy analfabeci, stojący grupami przed manifestem »tak musy buty, bo tutka tak napysano“ — ale co, sami nie wiedzą, bo czytać nie umieją.

W Lipicy górnej pow. Rohatyński, odbył się w sobotę 20 bm. ruski wiec u Kościeja Skotara. Mówili adwokat Czajkowski, ruski ks. Maszczak i Pawło Sutkiewicz. Wszyscy trzej narzekali na polskich panów i szlachtę i pytali się słuchaczów, czy chcą być pod polskiem panowaniem; coś ze dwa głosy krzyczało że nie, tylko pod austryackiem. Biedny ten lud hajdamacki, że nawet nie wie pod jakim pozostaje panowaniem.

W zaborze pruskim.

Z Sejmu pruskiego. Tymi dniami rozpoczął obrady sejm pruski i zaraz na pierwszych posiedzeniach wyłoniła się sprawa polska.

Już ministrowie pruscy pozwolili sobie ujadać na Polaków i zwalać na nich wszelkie winy za „słuszne postępowanie rządu“.

Należytą jednak odprawę dał im poseł ks. Jażdżewski:

Na wstępie ganił on w ostrych słowach politykę germanizacyjną, ujawniającą się w przekształcaniu nazw miejscowości polskich. W ostatnim czasie zniemczono w ten sposób 100 nazw z czego mogą wyniknąć nieporozumienia i kłopoty w dostawianiu listów przez pocztę. Nowela kolonizacyjna, która wedle zapewnienia ministrów nie miała się zwracać przeciw Polakom, obecnie bywa stosowna do nas jako prawo wyjątkowe. Polityka jednak zbudowana na prawach wyjątkowych nie może długo istnieć. Co do niemieckich katolików i ich ciężkich dziejów w dzielnicach polskich, oświadcza mówca, że Polacy obchodzą się z katolikami niemieckimi lepiej niż Niemcy z Polakami. Nauczyciele szpiegują uczniów, o czem rząd może nic nie wie. Prawo o zebraniach i stowarzyszeniach nie wykonuje się w dzielnicach polskich według ducha i myśli tej ustawy. Dziwną byłoby, gdyby się Polacy nie bronili, skoro im się odbiera konstytucyą zagwarantowane prawa. Nawet mowa tronowa wzywa Niemców, aby Polakom nie sprzedawali ziemi — to jest prowokacya. Polacy są za spokojem, ale spokojem sprawiedliwym. Nie chcemy być niewolnikami, lecz wolnymi obywatelami. Nakoniec wzywa mowca polski ministra, aby Polaków uwolnił z pęt im nałożonych ustaw i złej administracyi. Na gorącą przemowę polskiego mowcy, oświadczył minister spraw wewnętrznych, że on pragnie spokoju w dzielnicach polskich. Wytyka jednak ks. prałatowi Jażdżewskiemu, że z okazyi pogrzebu ks. dziekana Antoniewicza w Bninie, powiedział: „polski ksiądz nie powinien być tylko pasterzem w duchu kościelnym, lecz powinien także przygotowywać przyszłość, w którą wszyscy wierzymy“. Skoro — powiada minister — tak ks. prałat podburzasz wierny królowi lud polski przeciwko zwierzchności, natenczas nigdy nie dojdziemy do spokoju, którego ja tak samo pragnę jak ksiądz prałat. Pomiędzy innemi zaznaczył minister, że nie lubi on środków małostkowych, ale oświadcza, że za jego urzędowania zasadnicze rysy antypolskiej polityki w niczem się nie zmienią. Co do zmian nazw miejscowości, to stało się to na żądanie odnośnych gmin. Tak było dotyczas i tak pozostanie też w przyszłości. Co do skarg dotyczących złego wykonywania ustaw o zebraniach i stowarzyszeniach, to minister stwierdzić na razie nie może, czy urzędnicy istotnie zbłądzili minister jednak wierzy, że urzędnicy pruscy czynią swoją powinność, i wierzyć temu będzie tak długo, aż się

przekona, że tak nie jest. Los katolików niemieckich w dzielnicach polskich, jest rzeczywiście ciężki. Skargi ich na brak nabożeństw niemieckich oddawna słyszeć się dają. Nakoniec twierdzi minister, że Polacy źle zrozumieli ustęp mowy tronowej, która nie bojkotuje Polaków. Wezwaniem do silnej pracy nad roszerzeniem niemczyzny na kresach wschodnich, zakończył minister swą mowę. W sali huczały brawa na ławach niemieckich. W ten sposób prowadzi rząd niemiecki walkę z naszymi rodakami w sejmie pruskim, w którym wszyscy posłowie niemieccy stają wrogo przeciw garstce posłów polskich“.

I rząd ośmiela nazywać buntem i podburzaniem obronę własnych praw już nie tylko narodowych, ale i ogólno ludzkich i rząd ten ośmiela nazywać się obroną interesów niemieckich tam gdzie wznoszą sią odwieczne siedziby polskie, gdzie ziemia czysto polska, tam śmie się mówić o ucisku niemieckim. Dokąd ministrowie pruscy będą mieli czoło powiadać coś o pokoju z Polakami, skoro każda mowa ich jest przesycona jadem, hakatyzmem i zapowiedzią dalszej walki gwałcącej prawa nasze narodowe i ludzkie.

W zaborze rosyjskim.

Na czoło wszystkich spraw w zaborze rosyjskim wysuwają się obecnie dwie, mianowicie przygotowywanie się społeczeństwa do udziału w wyborach do dumy państwowej i sprawa spolszczenia gmin.

Ruch przedwyborczy ożywił się w ostatnich dniach bardzo, pomimo trwającego wciąż stanu oblężenia.

W Warszawie do dnia 20. b. m., w którym upływał termin zgłaszania się o potwierdzenie praw wyborczych, zgłosiło się około 22 000 wyborców; obecnie termin ten został przedłożony, tak, że można mieć nadzieję, że Warszawa stawi się na wybory w należytym komplecie, wbrew usiłowaniom rządu i socyalistów, którzy odstraszają ludzi od wyborów za pomocą rozpuszczenia rozmaitych baśni np. o specyalnym podatku, który ma być nałożony na tych co w wyborach udział wezmą.

Na prowincyi ruch ten dotychczas jest słabszy, a to głównie dzięki oporowi władz, które robią wszystko aby przygotowania do wyborów odwlec jak najdalej i tem udaremnić same wybory; jednakże społeczeństwo domaga się u władz coraz to silniej przeprowadzenia wszystkich formalności i ruch powoli się ożywia.

Ucisk rządowy przeciwko gminom, które postanowiły wprowadzić język polski w urzędach, sądach i szkołach gminnych, wzmaga się coraz bardziej.

Szczególnie sroży się rząd w gubernii płockiej; aresztowano tam ogromną ilość wójtów, pisarzy, sędziów, ławników i obywateli, którzy w sprawie unarodowienia gminy czynniejszy przyjmowali udział. Sypią się też jak z rękawa kary pieniężne (między innemi nałożono na gminy Rembowo i Ramutówka po 3000 rubli kary).

Skutek tego ucisku jest jednak żaden, gdyż nietylko, że gminy nim dotknięte przy swoich uchwałach trwają, lecz coraz to nowe gminy zaprowadzają u siebie polski język.

Słusznie też „Goniec Lubelski“ pisze:

„Dziś, kiedy lud cały stanął w szeregach bojowników za sprawy narodowe, można z zupełnym spokojem oczekiwać końca tej walki, której rezultat żadnej nie ulega wątpliwości. Mogą sobie kozacy jeszcze czas niejaki rozjeżdżać po ulicach z palcem na cynglu, mogą jeszcze zabić kilka kobiet wychodzących z kościoła, ale to postaci rzeczy nie zmieni Chłop polski jest wytrwały. To już nie słomiany szlachecki ogień. On przetrzyma i stan wojenny, a skoro raz uchwycił w swoje ręce sztandar narodowy, to go już nie wypuści“.

Ucisk rządowy skierowuje się też przeciwko szkołom początkowym, w których zaprowadzono polską naukę. W Warszawie rząd zrobił próbę przywrócenia w tych szkołach języka rosyjskiego, wobec czego „Związek unarodowienia szkół“ przerwał siłą naukę w tych szkołach. O ile postawa społeczeństwa wobec tych wszystkich spraw pozwala z otuchą patrzeć w przyszłość, o tyle stan ekonomiczny zaboru rosyjskiego musi budzić poważne obawy.

Ciągłemi strajkami kraj został doprowadzony do ruiny gospodarczej. Ciągle nadchodzą wiadomości o bankructwach banków i zamykaniu fabryk. Koło przemysłowców ogłosiło w tych dniach odezwą, w której oświadcza, że większość przemysłowych zakładów, wobec braku obstalunków, będzie zmuszona zmiejszyć ilość pracujących robotników. Na powiększenie się obstalunków nie można liczyć raz z powodu zastoju ekonomicznego w Rosyi, a powtóre dla tego, że odbiorcy zrazili się do fabryk w Królestwie, gdyż te nie mogły z powodu ciągłych wichszeń socyalistów, nie mogą i nadal wykonywać zamówień na termin. Tak więc partje socyalistyczne, które mienią się obrońcami robotników, skazały na brak zarobku i nędzę poważną część ludności fabry cznej.

Nędza wśród robotników już teraz jest wielka, ludzie dobrej woli starają się jak mogą

aby tej niedoli ulżyć, ale ofiarność publiczna, chociaż i bardzo obfita, nie zdoła przecież zapobiedz skutkom braku zarobku w większych masach, tembardziej, że zastój odbił się nietylko na robotnikach, ale i na klasach zamożnych, które obecnie też wiele do dania nie mają.

Wiadomości.

Z kraju.

Jak się powodzi socyalistom na wsi. Do Pełkiń, wsi pod Jarosławiem, zwołali socyaliści zgromadzenie ludowe na wtorek o godzinie 2 pop. Na wiec ten przybył socyalista żyd Seelib z Jarosławia i w szopie jednego z włościan prawił włościanom o powszechnem prawie głosowania, o panach i podatkach. Chłopi zachowali się zupełnie zimno, tak, że Seelieb sam powiedział: „Widzę, że nie jesteście zadowoleni z mego przemówienia“, a gdy go zapytano, po co przyjechał, i nie umiał wskazać żadnego z włościan, który go zaprosił, ogólny śmiech zapełnił szopę, tak, że Seelieb stracił cały animusz i za przedstawionymi przez niego wnioskami ani jedna nie podniosła się ręka. Wtedy jeden z włościan zabrał głos i oświadczył imieniem chłopów pełkińskich, że nauk od socyalistów nie potrzebują i że do socyalistów nie przystaną. Gdy mu chciał odpowiedzać Seelib, zakrzyczeli go chłopi i wezwali, aby zabierał się się do domu i więcej się u nich nie pokazywał, bo będą baty. Wśród śmiechów, świstań i krzyków opuścił Seelib zgromadzenie i gdy jeszcze coś burknął przeciw chłopom, podniosły się kije i kułaki, aby dać agitatorowi namacalną nauczkę. Dopiero żandarmowi i komisarzowi starostwa udało się zażegnać burzę i pod ochroną ich wydobył się Seelib z Pełkiń.

Galicyjskie Towarzystwo św. Rafała opieki nad wychodźcami w Krakowie. Pod tą nazwą powstało w Krakowie towarzystwo, które ma wspólnie działać z podobnem towarzystwem we Lwowie. Towarzystwo to ma na celu tworzyć w Ameryce i w niemieckich miastach, dokąd istnieje prąd wychodczy, biur opiekuńczych celem rozwinięcia jak najszerszej pieczy nad polskim ludem. Chroni więc przed wielkim wyzyskiem, wskazuje zarobki, strzeże materyalnych i moralnych interesów wychodźców itd. — Towarzystwo zaprasza wszystkich do zapisywania się na członków; roczna wkładka wynosi 2 k. Adres: ul. Pijarska 2 w Krakowie.

Z Mszany dolnej donoszą nam: Dnia 12 stycznia br. pracowało tu kilku robotników w fabryce C. Warchanka przy parzeniu obręczy, między nimi chłopiec 13 letni. Ten niedostrzeżony przez innych ukrył się obok parzelni i spał. Nagle parą wpuszczona do parzelni wyrzuciła wrzącą wodę na śpiącego chłopa i poparzyła go tak silnie, że w 22 godzinach zakończył życie. Przyczyną tego była nieostrożność.

Michał Wcisło.

Chwała Polska. Taki tytuł nosi jeden z ostatnich obrazów niedawno zmarłego Walerego Eliasza. Jestto prześliczny kolorowy obraz, pięknie wykonany, na którym widnieją najwięksi bohaterowie polscy.

Na kamiennej podstawie, na której widnieją herby Polski i Litwy wznoszą się postacie Jadwigi i Jagiełły, wyrażające połączenie Polski z Litwą.

W górze nad pomnikiem ukazują się w obłokach nasi najwięksi królowie i bohaterowie. A więc na pierwszem miejscu Mieczysław I. z krzyżem w ręku, obok niego Bolesław Chrobry z mieczem w dłoni, — a dalej wyłaniają się z obłoków trzy ukoronowane postacie: to Łokietek, Kazimierz Wielki i Kazimierz Jagielończyk. Poniżej wyłania się majestatyczna postać najpotężniejszego z monarchów Zygmunta Starego i syna jego Zygmuntą Augusta, dalej Stefana Batorego pogromcy Moskali, a za nimi cały szereg mężów zasłużonych, którzy swemi czynami Polskę chwałą okryli.

I tak: siwowłosy bohater z pod Cecory Stanisław Żółkiewski, zwycięzca z pod Kircholmu Karol Chodkiewicz, w zbroi okuty zwycięzki wódz z pod Obertyna Jan Tarnowski, nieskalanej sławy i charakteru Jan Zamojski i prawdziwy obrońca Ojczyzny Stefan Czarniecki, a wkońcu nieśmiertelnej sławy, pogromca Turków i zwycięzca z pod Wiednia Jan Sobieski.

U dołu koło pomnika grupują się inni chwałę przynoszący Ojczyźnie naszej mężowie, jak Kopernik z przyrządami astronomicznemi w dłoni, o którym mówi przysłowie że

wstrzymał ziemię, wzruszył ziemię
polskie wydało go plemię.

Pod pomnikiem siedzi poeta z Czernolasu, książę poetów polskich Jan Kochanowski, obok w księgach piszący, sławny dziejopisarz naszego narodu Jan Długosz, — a dalej ze sztandarem Matki Boskiej Częstochowskiej ks. A. Kordecki obrońca Jasnej Góry. Poniżej twórcy Konstytucyi 3 maja Małachowski i Sapieha, — w dali za nimi widać rozmaitego rodzaju wojsko polskie, między nimi ta sławna nasza husarya.

Kroczy też z wyciągniętą szablą w dłoni twórca legionów Dąbrowski, a obok stoi hetman, w sukmanie Kościuszko z Kilińskim i Głowackim.

U dołu samego widnieje grupka ludzi z torbami na ramieniu ze łzą w oku a smutkiem w twarzy: to Czartoryski, Mochnacki i Lelewel, opuszczają ziemię rodzinną i jako wygnańcy i tułacze na obcej ziemi szukają schronienia.

W rogu stoi zadumany Adam Mickiewicz,

król pieśni polskiej, — widać myślami uleciał znów do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych...

Obraz prześliczny, powinien znaleść się w każdym domu, w każdej chacie polskiej — w każdej czytelni lub Kółku rolniczem. Cena jednego egzemplarza 1 korona 80 hl. Dla Kół T. S. L. i dla czytelń 25 procent opustu. Skład w księgarni Kędzierskiego, Lwów, Plac Halicki. Można też nabywać za pośrednictwem naszej Administracyi.

Ze świata.

Rozruchy socyalistyczne w Hamburgu. Ruchy socyalistyczne w Rosyi i reforma wyborcza w Austryi dodała odwagi i socyalistom niemieckim, którzy dość energicznie po swojemu zaczęli dopominać się o prawo powszechne do sejmu pruskiego. To też po odbytych zgromadzeniach przyszło w kilku miejscach do ulicznych rozruchów.

A Hamburgu, wielkiem mieście handlowem odbyły się również wielkie zgromadzenia i pochody kilkudziesięcznego tłumu.

Następnego dnia po jednem z takich zgromarzeń zgromadziły się wieczorem koło kościoła św. Piotra wielkie tłumy, które dopuszczały się rozmaitych nadużyć. Policya zmuszoną była kilkakrotnie do użycia broni gdy z tłumu zaczęto rzucać na policyę butelkami i kamieniami, wystąpiła konna policya i białą bronią rozpędziła napastników. Wkrótce jednakże tłum zebrał się na nowo na placu Rybnym, i przybocznych ulicach i tam wywiązała się prawdziwa walka uliczna. Zebrani wyrywali z pobliskich budowli kamienie, drągi żerdzie i te rzucali na policyę gradem najrozmaitszych przedmiotów, zwłaszcza garnków żelaznych. Na jednej z ulic tłum z belek, ławek i szyldów firmowych zbudował barykadę, którą następnie podpalił. Tu rozbito także wszystkie okna wystawowe i splądrowano mnóstwo sklepów. Motłoch portowy kradł, co mu w ręce wpadło. Policya w końcu i tu zdołała rozprószyć tłumy, zaburzenia trwały jednakże do rana. Liczba rannych policyantów jest bardzo znaczna, jeden został zabity; ile osób poraniła policya, dotychczas nie stwierdzono.

Podczas tych walk ulicznych dwutysięczny tłum demonstrantów udał się przed mieszkanie pierwszego burmistrza, gdzie rozwinięto czerwoną chorągiew. Burmistrzowi, który wyszedł na balkon i wygłosił mowę, powiodło się jednakże uspokoić zgromadzonych i nakłoić ich do spokojnego rozejścia się.

Wojna w Afryce. Do dnia 1 stycznia poddało się w Afryce Niemcom 1400 Hotentotów. Było pomiędzy niemi 500 mężczyzn, którzy wydali 162 strzelby. Również poddało się, wskutek odezwy gubernatora, 737 Herrerów, w tem 190 mężczyzn z 23 karabinami. Mimo to drobne oddziały Hererów wciąż jeszcze napadają niemieckie farmy. Ostatnie wiadomości donoszą o wypadkach śmierci na tyfus pomiędzy wojskiem niemieckiem.

Odpowiedzi Zarządu.

P. Pelc Andrzej. Na Pańskie żądanie wyjątkowo się zgadzamy.

P. Feliks Paur. — Zaległość Pana wynosi 2 korony za II gie półrocze 1905, prosimy o wyrównanie.

P. A. Sarnecki. Prenumerata zapłacona za II-gie półrocze 1906, 4 zeszyt Encyklopedyi już wyszedł.

P. Włodzimierz Mielnicki 6 koron na prenumeratę za Pawła Kozana w Ameryce za rok 1906 otrzymaliśmy.

Numerów 1. 2. i 3. z tego miesiąca już nie mamy, wszystkim nowym prenumeratorom posyłamy Nr. 4, zato poślemy im książeczkę, którą wydamy niedługo za 2-gie półrocze zeszłego roku.

Towarzystwo wzajemnej pomocy ziemian (Lwów ul. Karola Ludwika l. 1) pośredniczy przy zamianie i podziale większych folwarków na mniejsze oraz przy częściowej **parcelacyi** folwarków między włościan.



Powszechnie znany i wszechstronnie polecony aptekarza

A. Τerrego Balsam

Działa przy złem trawieniu z jego ubocznymi objawami, jak odbijaniu, zatwardzeniu, kurczach żołądka, braku apetytu, ***Influenzy,*** katarze, zapaleniu, osłabieniu i t. d.

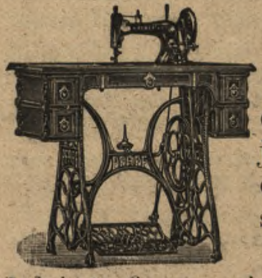
Działa skutecznie i bez bólu, łagodzi kaszel, czyści flegmę.

Najmniejsza wysyłka pocztą 12 małych albo 6 dużych flaszek Koron 5 opłatnie C0 małych albo 30 dużych flaszek 15 Koron.

Uważać należy na urzędową markę ochronną.

Aptekarza A. Thierrego MAŚĆ centyfoliowa łagodzi i goi bóle etc. Najmniejsza wysyłka 2 słoje opłatnie 3·60 kor. Książeczkę pouczającą o użyciu balsamu i maści wysyła się na zamówienie albo na żądanie osobno i za darmo. Adresować należy:

Aptekarz A. THIERRY — Pregrada przy Rohitsch — Sauerbrunn.



Ostrzeżenie.

Doszło do mojej wiadomości, że ajenci uwijający się z maszynami do szycia rozsiewają następujące oszczerstwa o mojej firmie:

Jedni, że firma moja bankrutuje i tylko resztę maszyn wysprzedaję, drudzy, że pracują dla mojej filii w KRAKOWIE, tym sposobem wyzyskują dobrą wiarę P. T. Publiczności. OŚWIADCZAM STANOWCZO, ŻE JEDNO I DRUGIE JEST BŁAGĄ, AJENTÓW NIE TRZYMAM JAK RÓWNIEŻ FILII W KRAKOWIE NIE POSIADAM. Trzymam maszyny tylko w najlepszym gatunku, sprzedaję je tanio i tym samym nie jestem w możności posługiwać się ajentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20 do 30% prowizyi. 200 MASZYN MAM ZAWSZE NA SKŁADZIE DO WYBORU.

Pierwszy i największy w kraju skład maszyn do szycia i haftu Central-Bobbin.

Tylko we Lwowie Hotel Zorża

Proszę żądać cenników.

JÓZEF IWANICKI
mechanik i specyalista.

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny przez Tryest.

Jazda przez **Tryest** do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości **Północnej Ameryki** w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

Zjednoczone, austryackie akcyjne. Towarzystwo żeglugi parowej w Tryeście

„Austro Americana“

jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglugi, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21.903 upoważnione zostało do tworzenia agencyi i zastępstw, **ustanowiło Generalną Agencyę Godlust i Ska dla Galicyi i Bukowiny** i upoważniło ją do zorganizowania powszechnych Agencyj.

Zadaniem tej organizacyi jest: oprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie, ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i kierować ruch wychodźców o ile możności, przez austr. port Tryest. Towarzystwo i tegoż agenci mają czuwać nad tem ażeby pasażerowie płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymali możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz sprzedaż **kart okrętowych** załatwiają w **Generalnej Agencyi w Krakowie, ul. Lubicz,** oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowej oraz **główna Agencya we Lwowie, Błonie 2, i prowincyonalne agencye.**

Poezye z pod wiejskiej strzechy Ferdynanda Kurasia, chłopa z nad Wisły

z portretem autora — do nabycia w naszej redakcyi po cenie 60 gr. z przesyłką.

Wysyła się za nadesłaniem należytości.

5 koron i więcej dziennie zarobku!



Towarzystwo pracowników domowych dla robienia pończoch maszynowych poszukuje ludzi obojga płci do robienia pończoch na swojej maszynie. Robota prosta i szybka przez cały rok w domu, żadnych poprzednich znajomości nie potrzeba. Oddalenie miejsca nie wpływa zupełnie, a robotę sprzedaje. Bliższych szczegółów udzieli

THOS H. WHITTICK Co Praga,
Plac św. Piotra 7. l. 334.

Redaktor i wydawca: **Piotr Panek.** Nakładem Związku Wydawniczego
DRUKARNIA »POSPIESZNA« (OSTRUSZKI) WE LWOWIE, POD ZARZ. A. FILIPOWSKIEGO